wolnelektury.pl

Bolesław Prus

Na wakacjach

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

BOLESŁAW PRUS

Na wakacjach

Wieczorem, jak zwykle, przyszedł do mnie mój szkolny kolega. Mieszkaliśmy obaj na wsi o kilka wiorst od siebie i widywaliśmy się prawie co dzień. Był to przystojny blondyn, którego łagodne oczy mogły rozmarzyć niejedną kobietę. Mnie pociągał jego niewzruszony spokój i trzeźwość umysłu.

Tego dnia spostrzegłem, że coś mu dolega; patrzył w ziemię i gorączkowo uderzał się po nogach szpicrutą[1]. Nie uważałem za stosowne pytać go o powód widocznego zakłopotania, ale on sam zaczął.

— Wiesz — odezwał się — miałem dziś głupi wypadek.

Zdziwiłem się; było rzeczą prawie niepodobną, ażeby „głupi wypadek" mógł się zdarzyć tak panującemu nad sobą człowiekowi.

— Mieliśmy — mówił dalej — z rana we wsi pożar. Spaliła się chałupa...

— A tyś może skoczył w ogień?... — przerwałem mu trochę drwiącym tonem.

Wzruszył ramionami i zdawało mi się, że się lekko zarumienił; zresztą może mu padł na twarz blask zachodzącego słońca.

Pożar, Wieś, Chłop, Kobieta, Mężczyzna, Odwaga, Rozum

— Zapaliły się — ciągnął po przerwie — konopie na strychu u chłopa, a w kilka minut później strzecha.

Czytałem w tej chwili jakiś zajmujący rozdział Say'a[2], ale na widok kłębów czarnego dymu i płomyków wydobywających się ze szczelin przy kominie, opanowała mnie filisterska[3] ciekawość i powlokłem się na miejsce. Ludzie byli przy robocie, więc zastałem zaledwie kilka osób: dwie baby lamentujące nad nieszczęściem, organiścinę, która obrazem św. Floriana zażegnywała pożar, i chłopa, który medytował, trzymając w obu rękach pustą konewkę. Od nich usłyszałem, że chałupa zamknięta, bo gospodarz z kobietą wyszli w pole.

„Oto nasz system budowania!... — pomyślałem. — Dom płonie, jakby go prochem nabito...".

Istotnie, w ciągu paru minut cały dach stał w płomieniu: dym gryzł w oczy, a ogień tak mocno przypiekał, że z obawy o żakietę[4] musiałem cofnąć się o parę kroków.

Tymczasem nadbiegło więcej ludzi z osękami[5], siekierami i wodą: jedni poczęli wywracać płot, któremu nic nie groziło, inni leli wodę z konewek w taki sposób, że nie tknąwszy ognia, przemoczyli do nitki zgromadzonych, a jedną babę wywrócili na ziemię. Nie robiłem im żadnych uwag, wiedząc, że nic nie grozi dalszym budynkom: chata zaś była nie do uratowania.

---

[1] *szpicruta* a. *szpicrózga* — giętki pręt, zazwyczaj obciągnięty skórą, używany przy jeździe konnej. [przypis edytorski]

[2] *Say, Jean-Baptiste* (1767–1832) — ekonomista fr., twórca prawa rynków (zw. też prawem Say'a), mówiącego o tym, że podaż wytwarza popyt, człowiek jest niewolnikiem konsumpcji i nawet oszczędzanie jest odroczoną konsumpcją; Say jest autorem kilku ważnych publikacji z dziedziny ekonomii, z których najważniejszą jest *Traktat o ekonomii politycznej* (*Traité d'économie politique ou simple exposition de la manière dont se forment, se distribuent et se composent les richesses*, 1803). [przypis edytorski]

[3] *filisterska ciekawość* — tu: pusta ciekawość, gapiostwo; od: *filister* (z niem. *Philister*), dosł. absolwent uniwersytetu, członek korporacji studenckiej, przen.: mieszczuch, kołtun, człowiek małostkowy i ograniczony, pozbawiony wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

[4] *żakieta* — dziś: żakiet; dopasowana marynarka. [przypis edytorski]

[5] *osęka* — bosak, drąg z hakiem. [przypis edytorski]

Nagle ktoś krzyknął: „Tam jest dziecko, ten mały Stasiek!" — „Gdzie?..." — spytano. — „W chałupie, śpi w nieckach[6] pod oknem... Ino który wybij szybę, a jeszcze wyciągniesz żywego...".

Nikt się jednak nie ruszył. Słoma na dachu już spłonęła, a krokwie żarzyły się jak rozpalone druty.

Wyznaję, że gdym to usłyszał, serce drgnęło mi w niezwykły sposób.

„Jeżeli nikt nie idzie — pomyślałem — więc ja pójdę... Na uratowanie chłopca wystarczy pół minuty. Czasu aż nadto, ale — jakież piekielne gorąco!...".

„No, ruszże się, który! — wołały baby. — O wy, psie dusze, nie warciśta nazywać się chłopami...". — „To leź sama w ogień, kiedyś taka mądra! — ofuknął ktoś z tłumu. — Tam pewna śmierć, a dziecko, słabe jak kurczę, i tak już nie żyje...".

„Ładnie! — pomyślałem — nikt nie idzie, a ja jeszcze się waham! Chociaż — szepnęła mi rozwaga — jakie licho ciągnie mnie do bezcelowej awantury?... Czy ja wiem, gdzie leży dzieciak?... Może wypadł z niecek?...".

Belki już były zwęglone i z głuchym trzaskiem zaczęły się wyginać.

„Ale trzeba w końcu wedrzeć się tam — myślałem — każda sekunda jest droga. Dzieciak przecie nie może spalić się jak robak. Lecz jeżeli już nie żyje?... — odpowiedziało zastanowienie — w takim razie szkoda nawet surduta...".

Z daleka odezwał się straszny krzyk kobiecy: „Ratujcie dziecko!...". — „Trzymajcie ją!... — zawołano w odpowiedzi. — Skoczy w ogień i zginie...".

Usłyszałem za sobą jakieś szamotanie i ten sam krzyk: „Puszczajcie!... to moje dziecko!...". — „Ciągnij ją wpół!..." — odpowiedziano.

Nie mogłem wytrzymać i rzuciłem się naprzód. Owionął mnie żar, dym, dach zatrzeszczał, jakby go rozdarto, z komina posypały się cegły. Poczułem, że mi się tlą włosy, i — cofnąłem się rozgniewany: „Co za głupi sentymentalizm — pomyślałem — dla garstki ludzkich popiołów robić z siebie straszydło?... Jeszcze powiedzą, że tanim kosztem chciałem zostać bohaterem!...".

Wtem potrąciła mnie jakaś młoda dziewczyna biegnąca do chaty. Usłyszałem brzęk wybitych szyb, a gdy nagły wiatr odgarnął tuman dymu, zobaczyłem ją w oknie tak silnie pochyloną do wnętrza izby, że widać było jej nieumyte nogi.

„Co ty robisz, wariatko? — krzyknąłem — tam już jest trup, nie dziecko...". — „Jagna! chodzi[7] tu!..." — zawołano z tłumu.

Pułap zapadł się, aż iskry sypnęły do nieba. Dziewczyna znikła w dymie, a mnie pociemniało w oczach.

„Ja-gna!..." — powtórzył lamentujący głos.

„Zara[8]!... zara!..." — odpowiedziała dziewczyna, przebiegając koło mnie z powrotem.

Z wysiłkiem dźwigała w rękach chłopca, który, obudziwszy się, wrzeszczał wniebogłosy.

— Więc dziecko żyje? — spytałem.

— Jak najzdrowsze.

— A dziewczyna... czy to jego siostra?

— Gdzież tam! — odparł — zupełnie obca; nawet służy u innego gospodarza i ma najwyżej piętnaście lat.

— I nic się jej nie stało?

— Opaliła sobie chustkę i trochę włosów. Idąc tu, widziałem ją; skrobała przed sienią kartofle i coś sobie nuciła fałszywym głosem. Chciałem jej wyrazić moje uznanie, nagle jednak przyszły mi na myśl: jej dziki zapał i mój rozsądny takt wobec cudzego nieszczęścia, i... taki mnie wstyd ogarnął, że nie śmiałem do niej przemówić ani wyrazu.

— My już tacy!... — dodał i począł szpicrózgą ścinać rosnące przy drodze badyle.

Na niebie zaczęły się pokazywać gwiazdy i chłodny wiatr przyniósł od stawu rechotanie żab i kwilenie zabierających się do snu ptaków wodnych. Zwykle o tej porze obaj układaliśmy projekta na przyszłość, lecz dziś żaden ust nie otworzył. Za to zdawało mi się, że dokoła nas szepczą krzaki:

---

[6]*niecki* — drewniana, podłużna, niezbyt głęboka misa wydrążona w jednym kawałku drewna. [przypis edytorski]

[7]*chodzi* (gw.) — forma 2.os.lp trybu rozkazującego: chodź. [przypis edytorski]

[8]*zara* (gw.) — zaraz. [przypis edytorski]

— Wy już tacy!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/prus-na-wakacjach

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Prus, Grzechy dzieciństwa i inne nowele, Dom Wydawniczy "Jota", Warszawa 1991.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.".

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0743-3

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.